

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 11

Wilno, 13-26 maja 1990

cena 30 kop.

CZAS WIELKIEGO PRZEWARTOŚCIOWANIA

Wkrótce minie miesiąc, jak narażeni zostaliśmy na próbę blokady gospodarczej. Z każdym dniem docierają wciąż nowe meldunki o wstrzymaniu produkcji, przybywa bezrobotnych. Jeśli stanowisko Moskwy nadal będzie nieugięte, paraliż ogarnie całą gospodarkę litewską, zaś liczba bezrobotnych może wynieść 300 tysięcy. Oznaczałoby to, jeśli wyłączymy dzieci, studentów i emerytów, iż niemal każdy co czwarty obywatel może pozostać bez pracy. Niewesoła to perspektywa. Jakby przewidując najgorsze, zaczęto gromadzić zapasy, opustoszały sklepy. Kartkowy system sprzedaży usiłuje każdemu zapewnić podstawowe produkty i wyroby użytku codziennego.

Można pomyśleć, i w ten sposób także urabia się opinia publiczną w Moskwie, że "antysowiecko nastawione elementy" nie chcą pracować, że jest źle, ponieważ Rosja przestała "za karę" nas karmić, ubierać - jedynie co robi, to strzeże, żeby nie stała się nam krzywdą. Jest to również próba wytworzenia ogólnej psychozy, wywarcie nacisku na parlament, który musiałby odegrać zbiorową rolę Marnotrawnego Syna (a może Córkę?) i kosztem wyrzeczenia się swych ideałów prosić o przebaczenie. Zapomina się, iż deputowani reprezentują zdecydowaną wolę większości mieszkańców Litwy.

Do rozwiązania nabrzmiewającego kryzysu - o tym mówi się coraz więcej - potrzebne są wzajemne ustępstwa, kompromisowa postawa obu stron, która właśnie doprowadziłaby do negocjacji. Jest rzeczą zrozumiałą, że czasowe zastosowanie "formuły Mitteranda - Kohla", czyli zawieszenie działania uchwał, jakie zostały podjęte po proklamowaniu "Aktu o Odrodzeniu Niepodległości", jest niezbędne dla przywódcy sowieckiego, gdyż pozostawia mu margines na wykonanie własnych manewrów politycznych. Pozwoliłyby one nie tyle utrzymać Litwę w składzie Związku, ile kontrolować jego ewentualne dalsze rozwiązanie, żeby proces wyjścia przebiegał bez użycia przemocy, którą gotowe są zastosować siły konserwatywne.

Ma to wielkie znaczenie dla procesu przebudowy i przede wszystkim dla bezpieczeństwa - nie tylko w ZSRR. Stąd tak wielkie zainteresowanie regionem Wschodniego Basenu Bałtyku na świecie. Sprawa ta jest fundamentalną dla przyszłych rozmów. O niej też zapewne była mowa w czasie niedawnej podróży zagranicznej premiera Litwy Kazimierzy Prunskienė do Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i RFN. Aczkolwiek rozmowy z przywódcami tych krajów nie miały charakteru oficjalnych, to odbiły się szerokim rezonanscm. Dotyczy przecież

znalezienia optymalnego wyjścia, które by zadowolilo zarówno Wilno, jak i Moskwę.

Podróż miała i inne cele: Pani Premier przedstawiła przywódcom najbardziej rozwiniętych krajów świata rzeczywistą sytuację ekonomiczną w republice. "Nie straciłam nadziei na to - powie po rozmowach w USA - że prezydent Bush udzieli Litwie konkretnej pomocy".

Ta pomoc już jest. Wyraża się ona w poparciu dla niepodległościowych zamiarów Litwy, w poszukiwaniu pomostów prowadzących do dialogu. To już niemało, zaś na partnerstwo w sferze gospodarczej i innych - co jest udziałem państw wolnych - Litwa będzie musiała poczekać. Nie tak łatwo jest od zaraz zlikwidować wielorakość skutków wymuszonej przynależności do socjalistycznego imperium.

Może natomiast liczyć na szerszą współpracę z najbliższymi sąsiadami, którzy są w podobnej sytuacji. Łotwa poszła już śladem naszej republiki. Również w Estonii nie ma odwrotu w dążeniu do niezawisłości. Wymownym przykładem jedności poglądów trzech republik, ich konsolidacji stało się przywrócenie założonej w 1934 i rozwiązanej w 1940 roku przez sowieckie władze okupacyjne Rady Bałtyckiej. Wiadomo, że około 8 mln ludności, to niewiele, trudno też liczyć na szerszą współpracę gospodarczą, gdyż mamy podobne problemy, jednakże ten kolejny etap integracji narodów o jednakowym celu w sensie politycznym ma wielkie znaczenie.

Co dotyczy pomocy Litwie to uważam, że ta pomoc może nadejść także i ze Wschodu, wszak zachowanie wspólnych powiązań gospodarczych leży w interesie obu stron. "Odblokowanie" paliwowo - energetyczne i surowcowe republiki wytworzyłoby sprzyjające warunki do rozmów. Tym bardziej, że w Moskwie, jak też w różnych zakątkach supermocarstwa przybierają na sile demokratyczne ruchy odśrodkowe. Pamiętajmy, że ZSRR wchodzi w okres większych przemian, które właśnie gwarantuje demokracja. Tę szansę wykorzystuje Litwa. Krok po kroku, ucząc się na własnych błędach i wyzbywając się emocji podąża ona naprzód. Jak dotychczas nie dała się sprowokować, z godnością przeżywa swe trudne dni, które miejmy nadzieję są podsumowaniem lekcji, do czego może doprowadzić 50 lat zaleźności. Ta droga Litwy wzbudza szacunek i uznanie we wszystkich pozostałych republikach związkowych. Okres wielkiego przewartościowania od Bałtyku po Ocean Spokojny na dobrą sprawę dopiero się rozpoczyna.

Romuald Mieczkowski

ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI
1800 K STREET, N. W., SUITE 400
WASHINGTON, D. C. 20006

(202) 833-2408

April 25, 1990

Dear Sir:

This is merely to tell you that I have had the opportunity to read your issue of April 15-28 and I was immensely impressed by it. It has a high literary standard, and it expresses views that are politically responsible. It is also touching to sense the Polish presence in Lithuania, a country which has had such long-standing and often complex relations with Poland.

Wishing you well, I remain,

Yours sincerely,

The Editor
Znad Wilii
P.O. Box 1755
232019 Vilnius, Lithuania

Drogi Panie,

Pragnę poinformować, iż miałem okazję przeczytać wasze pismo za 15-28 kwietnia i byłem nim niezwykle zachwycony. Jest to pismo o wysokim poziomie literackim, wykazujące odpowiedzialne stanowisko polityczne. Poza tym bardzo mnie wzrusza polska obecność na Litwie - kraju, który miał tak długotrwałe i często skomplikowane związki z Polską.

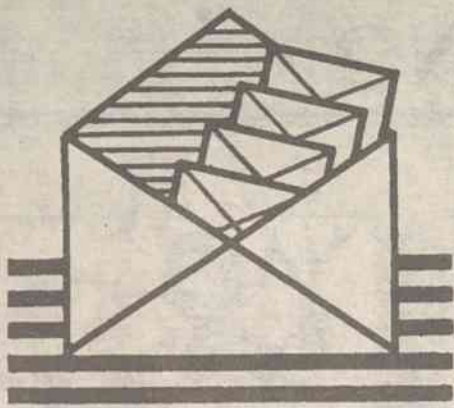
Zyczę pomyślności.

Z poważaniem

(ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI)



Prezydent USA Georg Bush z premierem Litwy Kazimierą Prunskienė w Owalej Sali Białego Domu.



Ułożyć stosunki narodowościowe jak w USA

Wilnem interesowałem się zawsze - stąd pochodzi rodzina mojego ojca. Niestety, nigdy nie udało mi się dotrzeć do tego miasta - urodzony jestem w Warszawie, wychowałem się w Szwajcarii i Stanach Zjednoczonych.

Wszyscy tu gorąco interesujemy się losami niepodległej Litwy. Większość moich znajomych nigdy nie styszała o tym kraju, staram się więc im opowiedzieć jak najwięcej o bogatej historii Wielkiego Księstwa i Litwy współczesnej. W telewizji często są pokazywane migawki z miast i prowincji litewskich, obrad parlamentu. Popularna jest postać prezydenta Landsbergisa. Przez niektórych porównywany jest on do pierwszego premiera RP - Paderewskiego. Coś w tym jest, że narody po latach totalitaryzmu wybierają artystów na swych przywódców. Podobnie przecież postąpili Czesi i Słowacy wybierając Havla do sprawowania najwyższego urzędu w swym państwie.

Mój ojciec zawsze opowiadał o Wilnie jako o mieście, w którym Polacy, Litwini, Białorusini, Rosjanie, Żydzi, Karaimi, że nie wspomnę o przedstawicielach innych narodowości, żyli razem - jak sąsiedzi - nadając miastu niezapomnianą atmosferę. Dla mnie jest to zrozumiałe - tak właśnie wygląda życie w USA! Owszem, również mamy swe problemy narodowościowe, staramy się jednak je rozwiązywać wspólnymi siłami, pokojowo. Tak na przykład jeden ze szpitali w Seattle wprowadził od 1 stycznia br. zakaz używania innych języków niż angielski! Przeciw tej decyzji opowiedzieli się wszyscy pracownicy, taknowo przybyli imigranci, jak i ci, dla których angielski jest językiem ojczystym. W konflikt włączył się nawet mer (burmistrz) Seattle, jako że miasto jest właścicielem tego szpitala. Decyzja przecież uderzała w podstawową wolność Ameryki - prawo do wolności wypowiedzi! Prawo to nie tylko dotyczy treści, ale i języka... Decyzja została cofnięta i zarząd szpitala przeprosił swych pracowników. Tego rodzaju ingerencje w narodowościowy tygiel, na szczęście są rzadkością. Inaczej pozabijalibyśmy się wszyscy.

Paweł Matusiewicz
California, USA

O dobre sąsiedztwo Litwy z Polską

Myszę, że wcześniej czy później dojdzie do dialogu. Bez tego nie jest możliwe stworzenie Europy Wolnych Narodów. Wierzę, że Litwa będzie miała dobre układy sąsiedzkie z Polską - inaczej jej droga do naszej wspólnoty cywilizacyjnej byłaby znacznie dłuższa. Zresztą obydwie państwa mają sobie do zaoferowania wiele pożytecznego. Daj Boże, żeby te piękne plany spełniły się jak najszybciej.

Ryszarda Śliwowska
Birmingham, Anglia

Próba dla mieszkańców Litwy

Pilnie śledzę rozwój sytuacji na Litwie i wśród Polaków. Bardzo to wszystko złożone. Ile trzeba wysiłku i czasu, aby wszystko właściwie się ułożyło, żeby ludzie nieco inaczej na siebie patrzyli... Niestety, jest cała masa obciążeń. Przechodzą ciężkie dni. Oby z tego doświadczenia wyrosło ogólne dobro.

ks. dr Tadeusz Krahel
Białystok

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania "Znad Wilii" prosimy o telefoniczne zgłaszanie się do redakcji. Pismo będziemy wysyłać pocztą.

Prenumeratorów za granicą, uprzejmie prosimy o nadsyłanie czeków personalnych lub money-orderów pod adresem:

c/o Neal ASHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

z jednoczesnym powiadomieniem redakcji "Znad Wilii" - 232019 Vilnius, P.O. Box 1755, Lithuania. Cena prenumeraty rocznej - \$ US 30, półrocznej - \$ US 15.

2

ZNAD WILII
13 - 26 maja 1990

INFORMACJE ● INFORMACJE ● INFORMACJE ● INFORMACJE

● Premier Republiki Litewskiej Kazimiera Prunskienė została przyjęta przez prezydenta Stanów Zjednoczonych - Georę Busha, premiera Wielkiej Brytanii - Margaret Thatcher, prezydenta Francji - Francois Mitteranda, kanclerza RFN - Helmuta Kohla. Tematem rozmów było poszukiwanie dróg do rozwiązania kwestii litewskiej, zasygnalizowanie na świecie trudności, z jakimi boryka się Litwa.

● 4 maja br. o godz. 19.15 deputowani parlamentu uchwalili Deklarację Niepodległości Republiki Łotewskiej, wznawiając działanie konstytucji z 1922 r. Idee ogłoszenia deklaracji niepodległości poparło 138 deputowanych. Udziału w głosowaniu odmówiło blisko 50 parlamentarzystów - w większości nie byli to Łotysze.

● 12 maja w Tallinnie odbyła się narada przewodniczących Rad Najwyższych Litwy, Łotwy i Estonii. W jej pracy uczestniczył Vytautas Landsbergis. Na spotkaniu przywrócono działanie założonej w 1934 r. Rady Bałtyckiej.

● 4700715 - to numer państwowo-społecznego funduszu blokady Litwy. Na jego koncie znajduje się aktualnie około 2,5 mln rubli.

● Według danych Departamentu Statystyki Litwy, z powodu braku zasobów paliwowo-energetycznych i materialnych w ponad 120 przedsiębiorstwach przemysłowych, bydowlanych i transportowych ostatnio miały miejsce wymuszone przestoje.

● Jeśli ze względu na blokadę ekonomiczną, przestanie pracować Kowieńska Fabryka Przędzalnicza "Drobė", to staną także fabryki konfekcyjne w Leningradzie, w których pracuje 18 tys. robotnic.

● 3 maja w Kalwarii Wileńskiej odbyło się odsłonięcie i poświęcenie Krzyża Polaków Zesłańców.

● 12-13 maja w Ogólnoświatowej Pielgrzymce Sybiraków na Jasną Górę wzięła udział liczna grupa byłych zesłańców i ich rodzin z Wilna i Kowna.

● Między agencjami ELTA i PAP została podpisana umowa o

współpracy. Litewscy i polscy dziennikarze będą odąd stale wymieniać interesujące ich informacje.

● Według danych MSW przez pierwsze cztery miesiące br. sytuacja w republice znacznie się pogorszyła. Dokonano 2.804 przestępstw, a ich ilość wobec tego samego okresu ub.r. wzrosła o 40 proc. Dwukrotnie wzrosła ilość włamań do mieszkań i kradzieży samochodów.

● Litwa szykuje się do kolejnego Święta Pieśni, które odbędzie się w lipcu w Zakrecie. Czyżbyśmy w taki sposób chcieli pożegnać stagnacyjną erę? Trudno jednak wesoło witać nową, kiedy półki w sklepach puste.

● 12 maja odbył się II Festyn Kultury Polskiej Rejonu Wileńskiego "Kwiaty Polskie" w Niemenczynie. Udział wzięły 32 zespoły artystyczne rejonu. Gościnnie wystąpiły polskie zespoły z Łotwy, Białorusi i Czechosłowacji. Przybyli też artyści z Polski.

● Na stołecznym stadionie "Žalgiris" odbył się pierwszy ligowy mecz piłkarski kobiet. Serię rozgrywek zapoczątkowały drużyny "Audėjas" z Wilna, "Cotton" z Kowna oraz "Taurus" z Szawli.

● Klub Sportowy Polaków na Litwie "Polonia" zdobył pierwszy medal. "Srebro" na mistrzostwach Litwy w zapasach wywalczył Algis Mieczkowski.

● Ceny. Na listę najbardziej poszukiwanych towarów trafił rower. Ostatnio popularny "składak" na bazarze w Gariunai kosztował 500 - 600 (!) rubli.

● Ministerstwu Handlu polecono, aby od 20 maja zorganizować handel komercyjny towarami deficytowymi i nie pierwszej potrzeby. Tylko jak tę potrzebę określić?

● Z rozkazu rektora Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego po godz. 24.00 w akademikach ma być wyłączone światło. Studenci oszczędzają ucząc się przy świecach...

NASI W PARLAMENCIE

Stanisław Pieszko:

Ludzie tu od lat posyłali dzieci do szkół rosyjskich...



Fot. Sławomir Sierżputowski

- Jest Pan dyrektorem Przedsiębiorstwa Remontu i Obsługi Technicznej w Sołecznikach, jednym z niewielu parlamentarzystów, którzy pozostali na platformie KPZR. Czy oznacza to, że podtrzymuje Pan linię Burokevičiusa, czy też jakoś inaczej należy to rozumieć?

- Nazywa się nas powszechnie platformistami, zupełnie niesłusznie przypinając nam metkę, że jesteśmy przeciwko niepodległości Litwy. Nic z tych rzeczy. Jestem zdania, że każdy naród powinien być wolny - litewski również. Pozostając na "platformie" widzę pewną wygraną dla mniejszości narodowych. A mianowicie: Statut KPZR pozwala na tworzenie się narodowościowych apilinek, rejonów, obwodów, natomiast w dokumentach KPLP nic na ten temat się nie mówi. Jeżeli wszystkie narody dążą do odnowy i odrodzenia, Polacy też mają na to prawo. Moim zdaniem, odrodzenie Polaków jest możliwe jedynie poprzez utworzenie polskiego terytorialnego samorządu Wileńszczyzny.

- Czyli chodzi o tzw. autonomię, której jednym z autorów jest również Pan. Może więc nieco o celach i koncepcji?

- Wiele osób źle odbiera nasze intencje. Nie

chodzi mi o jakiegokolwiek oddzielenie się od Litwy, a jedynie o samorząd terytorialny w jej składzie. Chcemy w swoich apilinkach posługiwać się językiem ojczystym nie tylko w domu i kościele, ale także na ulicy i w urzędach. Mówiąc i pisząc po polsku, potrafimy równie dobrze przyczynić się swoją pracą do rozwoju gospodarczego i kulturalnego Litwy. Właśnie dlatego we wrześniu ubiegłego roku rejonowa rada powzięła uchwałę o utworzeniu polskiego rejonu narodowościowego.

- Zgoda, ale poza tym nikt przecież nikomu i tak nie zabrania mówić w takim lub innym języku.

- Pomysł autonomii zrodził się nie od dobrego życia i nie należy w nim dopatrywać się awantury politycznej, jak to czynią niektórzy. Sklonił od tego przede wszystkim dekret o państwowym języku litewskim, w którym się deklaruje, że już w 1991 roku cała biurowość ma być prowadzona wyłącznie w języku litewskim. Ponad 80 proc. mieszkańców w naszym rejonie stanowią Polacy i są to w swej większości ludzie starsi. Wiadomo, że tak szybko tego języka się nie nauczą. Tym bardziej, że wymagania się stawia, a warunków nie stwarza. Do dziś brak podręczników, słowników, rozmówek.

Dokumentację, która idzie do Wilna, prowadzimy po litewsku, ale chyba dziwne będzie, gdy na zebraniu Polak do Polaka będzie mówił po litewsku.

- Ale przecież Polacy w sołecznickim rejonie najchętniej mówią po rosyjsku.

- Przykry zarzut, ale słuszny. Pod tym względem rejon nasz jest podzielony na dwie części. Strefa ejszyska - to strefa polska, natomiast Sołeczniki - są bardziej zrusyfikowane. Ludzie tu od szeregu lat posyłali dzieci do szkół rosyjskich, myśląc, że im się będzie trafić na studia. Zresztą, na Litwie Polacy praktycznie nie mają żadnych uczelni.

- Mniejszości narodowe muszą się dostosować do państwa, w którym mieszkają. Zresztą stworzenie takich komfortowych warunków, nawet przy najlepszych chęciach, nie jest proste. Chodzi przede wszystkim o podręczniki, wykładowców, a i samych chętnych do studiów chyba się tu nie znajdzie.

- Uważam, że Polacy w naszej republice po-

winni mieć nieco inny status niż pozostałe mniejszości, gdyż stanowią tu dość spory procent. Rozumiem, że trudno jest utworzyć specjalne wyższe uczelnie. Być może, nie ma nawet takiej potrzeby. Chodzi o poszczególne grupy. W rejonach polskich tak bardzo brakuje specjalistów od rolnictwa, kultury. Oddzielny temat stanowią prawnicy i lekarze, którzy często nie mogą się domówić z naszymi starszszkami.

- Obecnie w parlamencie jest utworzona specjalna Komisja ds. Litwy Południowo-Wschodniej, której jest Pan członkiem, więc widocznie problemy te będą rozwiązywane.

- Owszem, jest taka komisja, ale jak dotąd nic nie rusza z miejsca. Czas nam upływa na jałowych dyskusjach i sporach. Propozycje, które składają Polacy, niestety, nie są uwzględniane. Ciągłe wyczuwa się jakby nieufność. Wykazały to nawet wybory przewodniczącego tej komisji. Najpierw jednogłośnie wybrano Polaka, ale już po dwóch dniach powstały jakieś wątpliwości co do słuszności wyboru. W rezultacie unieważniono poprzednie głosowanie, a żeby nikt nie był skrzywdzony, zaproponowano wybrać dwóch przewodniczących: Polaka i Litwina. Propozycję przyjęto większością głosów, obaj zostali wybrani. Żle to czy dobrze, trudno powiedzieć. Wygląda jednak co najmniej dziwnie. Uczynienie takiego "wyjątku" odbieram jako brak zaufania do nas, Polaków, bowiem wszystkie inne komisje mają tylko jednego przewodniczącego.

- Być może taka pewna nieufność wynika ze stanowiska, jakie zajęliście w historycznym dniu 11 marca br.?

- Możliwe, ale podkreślam, że nie było w tym żadnej umyślności. Powstrzymaliśmy się od głosowania, jak już mówiłem, z obawy o losy mniejszości narodowych. I jeszcze jedno. Osobiście nie widzę niepodległości politycznej bez niepodległości gospodarczej. Niestety, wszystko wskazuje na to, że jesteśmy bardzo słabi ekonomicznie i w ogromnej mierze zależni od Związku Radzieckiego. Przypuszczam, że wynika to nie tyle z naszego ubóstwa, co z pewnej nieporadności gospodarczej. Praktyka wskazuje, że w wielu przypadkach brak nam po prostu doświadczenia. Chcemy być samodzielnymi, ale nie jesteśmy do tego przygotowani.

- Dziękując za rozmowę chciałabym wobec tego życzyć większego wzajemnego zrozumienia, tolerancji oraz pomyślnych dalszych obrad. Życzę, by parlament litewski podjął takie uchwały, które by się przyczyniły do odrodzenia i samodzielnności zarówno Litwinów, jak i Polaków.

Rozmawiała Julitta Tryk

7 dni w Rzymie

Nie jeden krzyż
upamiętnia
nasze męki



Ojciec Święty w rozmowie z Henryką i Czesławem Okińczycami.

W dniach 28 kwietnia - 6 maja 1990 roku, odbyła się w Rzymie międzynarodowa konferencja na temat: "Fundacja historycznych i kulturowych tradycji w Europie Środkowo-Wschodniej - Białoruś, Litwa, Polska, Ukraina". Współorganizatorami konferencji byli: Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej w Rzymie, Naukowo-Badawczy Instytut Europy Wschodniej im. W.K.Lypynsky'ego w Filadelfii, Białoruski Instytut Nauki i Sztuki w Nowym Jorku, Litewska Katolicka Akademia Nauk w Rzymie.

Bezprecedensowy charakter konferencji wynikał z faktu, że po raz pierwszy od dłuższego czasu znawcy historii i kultury Białorusi, Litwy, Polski i Ukrainy, mieszkający w tych państwach, a także przebywający na emigracji w Europie Zachodniej, USA i Kanadzie, mieli okazję spotkać się razem i omówić aktualne zagadnienia historii i kultury narodów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W konferencji wzięli udział wybitni polscy historycy: prof. Aleksander Gieysztor (Prezydent Polskiej Akademii Nauk), profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Polskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej w Rzymie - Jerzy Kłoczkowski, profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego - Elżbieta Smulkowa i Juliusz Bardach, profesor Uniwersytetu w Yale (USA) - Piotr Wandycz oraz znany historyk Marek J. Karp. Stronę białoruską reprezentowali profesorowie Białoruskiego Instytutu Sztuki i Nauki w Nowym Jorku - Vitaut Kipel i Jan Zaprudnik, profesor Białoruskiej Biblioteki w Londynie - Aleksander Nadson, członkowie Akademii Nauk Białorusi - Anatol Hryckiewicz, Adam Maldis, Wiaczesław Werenicz. Najliczniejsza była delegacja ukraińska, wśród której należy wymienić profesora Uniwersytetu w Iowa (USA) - Jarosława Pelenskiego, członków Akademii Nauk Ukrainy - Oksanę Pakhłowską, Mykołę Zhulynskiego, Dmytro Stepowiko, Jarosława Isaiewicza i innych. Litwinów reprezentowali między innymi: profesor Gregoriańskiego Uniwersytetu w Rzymie - Paulius Rabikauskas, pracownik Biblioteki Narodowej w Wilnie - Juozas Tumelis, członek Akademii Nauk Litwy - Vytautas Merkys.

Gośćmi honorowymi konferencji byli: laureat Nagrody Nobla, profesor Uniwersytetu w Kalifornii - Czesław Miłosz, przewodniczący Ukraińskiego Ruchu Narodowo-

Demokratycznego "Ruch" - Iwan Draczu, wybitni znawcy historii narodów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego - profesor Uniwersytetu w Lille (Francja) Daniel Beauvois i profesor Uniwersytetu w Oxfordzie - Norman Davis.

Konferencja rozpoczęła się egzotyczną wycieczką do Ostii, zorganizowaną przez



Uczestnicy konferencji na audiencji u Papieża Jana Pawła II.
Fot. Arturo Mari

słynną firmę turystyczną "Approdo Romano". Ostia - to jeden z najcenniejszych zespołów archeologicznych we Włoszech, na który składają się ruiny starożytnego miasta (teatr, świątynie, termy, domy mieszkalne). Pierwsze budowle zostały postawione już w VI wieku p.n.e.

W ciągu sześciu dni konferencji wygłoszono wiele interesujących referatów. Na uwagę zasługują tematy, które wywołały burzliwe dyskusje: "O polskich percepcjach Rzeczypospolitej Obojga Narodów" - P. Wandycza, "Historyczne i kulturalne podstawy świadomości narodowej Polaków w Związku Radzieckim (na przykładzie Republiki Białoruskiej)" - W. Werenicza, "Polacy litewscy a inne narody Litwy historycznej" - J. Bardacha, "Litwa od chrztu do potopu" - J. Tumelisa, "Społeczeństwo i polityka z perspektywy ukraińskiej" - J. Pelenskiego, "Język jako odzwierciedlenie stosunków między sąsiednimi narodami (problematyka polsko-białorusko-litewska)" - E. Smulkowej, "Nieudane próby porozumienia się Polaków z Litwinami i Ukraińcami w 1919 roku" - A. Juzwenki, "W poszukiwaniu współpracy między narodami byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego podczas I wojny światowej" - M.J. Karpa. Materiały całej konferencji będą

wydane w oddzielnej książce.

Prawdziwym świętem był wieczór poezji, w którym wystąpili Czesław Miłosz i Iwan Dracz.

Cz. Miłosz opowiedział o swoich powiązaniach z Litwą, przeczytał także swoje wiersze poświęcone stronom rodzinnym. Wywiad z laureatem Nagrody Nobla - Czesławem Miłoszem, wydrukujemy w następnym numerze.

Bardzo serdecznie przyjęto Iwana Dracza, który opowiedział o zadaniach narodowo-demokratycznego ruchu ukraińskiego oraz recytował patriotyczne wiersze o miłości do kraju ojczystego.

Uczestnicy konferencji z zainteresowaniem wysłuchali poglądów przedstawiciela Litwy przy Stolicy Apostolskiej - Stasysa Lozoraitisa, na temat zmian zachodzących w Europie Środkowo-Wschodniej.

Pozdrowienia dla uczestników konferencji przesłał Vytautas Landsbergis - Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej. Konferencja uchwaliła ze swej strony oświadczenie, popierające samodzielną i niezależną Litwę, a także wysłała list do prof. V. Landsbergisa.

Prawdziwym przeżyciem dla wszystkich uczestników konferencji było spotkanie z Ojcem Świętym - Janem Pawłem II, w Bibliotece Papieskiej. Zostałem przedstawiony papieżowi jako jeden z tych Polaków, mieszkających na Litwie, którzy aktywnie walczą o pełną niepodległość Republiki

Litewskiej. Przekazałem Ojcu Świętemu najserdeczniejsze życzenia od prof. V. Landsbergisa, a także od Polaków na Litwie. Podziękowałem za skierowane do litewskich katolików życzenia wielkanocne, które mogliśmy osobiście usłyszeć dzięki retransmitowanemu z Warszawy I Programowi Telewizji Polskiej. Opowiedziałem także o sytuacji Polaków na Litwie, o naszych problemach i troskach, o naszych sukcesach. Ojciec Święty z ogromnym zadowoleniem przyjął fakt, że żaden Polak - członek Parlamentu Litwy, nie głosował przeciw deklaracji, wskrzyszającej niepodległe Państwo Litewskie. Oprócz dokumentu oficjalnego przekazałem na ręce papieża także komplet numerów "Znad Wilii". Wielką satysfakcję sprawiło mi stwierdzenie Jana Pawła II, że miał On już okazję zapoznać się z pismem i wyraził zadowolenie z głównego jego wątku. Kończąc rozmowę Ojciec Święty zapewnił, że w swoich modlitwach będzie pamiętać o Litwie, walczącej o swą niepodległość. Jan Paweł II podziękował także organizatorom konferencji za to, że zechcieli zaprosić do Rzymu przedstawicieli narodów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Czesław Okińczyc

Ubiegłego lata członkowie Wspólnot Zesłańców: Wileńskiej i Malackiej, na cmentarzu byłej miejscowości Rewuczyj w okolicy Reszot w Krasnojarskim Kraju wzniesli pomnik (na zdjęciu) dla upamiętnienia litewskich zesłańców i więźniów, którzy zginęli tutaj w latach 1941-56. Co to ów Rewuczyj?

W początkach lipca 1941 r. w te okolice przywieziono zgodnie z ówczesną terminologią aktyw Republiki Litewskiej: bez mała 3.500 mężczyzn, których przeważająca większość zginęła. W Rewuczym mającym kod 23515-7 zginęło około 2.800 mieszkańców Litwy. W roku 1952 już po zamknięciu łagru znów byli tutaj zesłani z Litwy, o czym świadczy 30 grobów litewskich na miejscowym cmentarzu, gdzie też stanął pomnik. W tym łagrze był mój ojciec.

Ale oto jaki smutny zbieg okoliczności. Po zostaniu przy życiu więźniowie twierdzą, że łagier w Rewuczem zbudowali polscy jeńcy wojenni, których sporo było w okolicach Reszot-Tajszetu. Polacy korzystali z "owoców" swojej pracy niedługo, bowiem przeniesiono ich z Rewuczego, a Litwinów więziono tu przez 10 lat. Dokąd wyjechali żywi - nie wiadomo, wszyscy zmarli natomiast trafili znajdujących się pod Rewuczem borów.

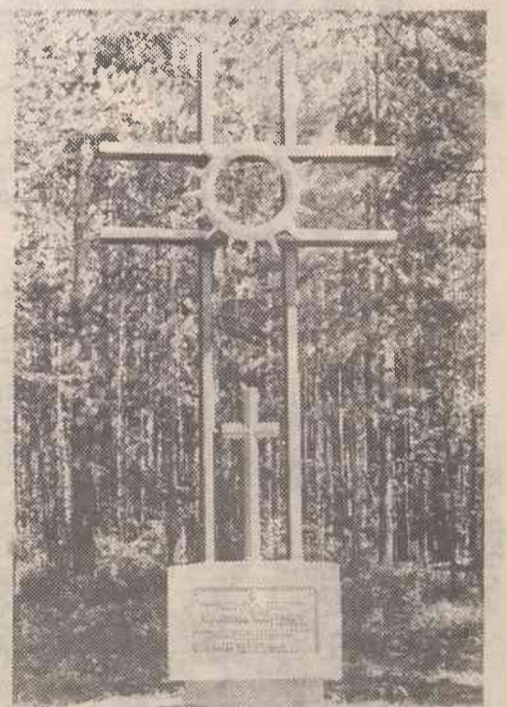
Pomnik więc znajduje się w niezaludnionym miejscu, nie ma tu łagru czy osiedla, jest tylko stacyjka kolejowa; zrujnowany cmentarz łagrowy. Pomnik jest po to, aby był odwiedzany. Zarówno przez Litwinów, jak i Polaków.

Kończąc pragnę dodać, że pomnik odsłonięto publicznie w obecności licznie zebranych miejscowych mieszkańców, ksiądz odprawił mszę i poświęcił pomnik. Gdyby ktoś chciał go odwiedzić, informacji może zasięgnąć w Wileńskiej Wspólnocie Zesłańców.

List postanowiłem napisać, gdy dowiedziałem się, że na cmentarzu kościoła w Kalwarii Wileńskiej (Jeruzalimka) społeczność polska Wileńszczyzny odstania krzyż pamięci ofiar stalinizmu.

Ofiar wiele, stąd też nie jeden krzyż...

Rimvydas Racėnas
Wilno



ZNAD WILII
13 - 26 maja 1990

3

POWRÓĆMY JAK Z

Halina Krawczykówna - wileńska aktorka filmowa:

- Jak więc to było, Pani Halino?

- Za oknem szare, ciężkie ołowiane chmury (nie słysząc wprawdzie warkotu wojskowych śmigłowców), komunikaty informacyjne o coraz bardziej napiętej sytuacji politycznej na Litwie, bynajmniej nie skłaniają do pastelowych refleksji. A tu jeszcze wrona. Licho wie, skąd sfrunęła. Przycupnęła na parapecie okna, stuliła skrzydła i... warknęła. Właśnie - nie zaskrzeczała, nie zachrypiała, ale warknęła. Niby ostrzegawczo, niby groźnie, niby przyjaźnie. A kysz, a kysz! - zawołałam cicho po świeżej jeszcze lekturze "Dziadów". Porwałam ze stołu gazetę, skreśliłam ją w rulon i... Wstyd mi nagle przed tą wroną się zrobiło, zapewne w jej nieruchomych utkwionych we mnie ślepiach wyglądałam na... wojowniczego komandosa z gumową pałą w ręku. Nagle doznałam dziwnego uczucia strachu pomieszanego z ciekawością. Strach - że może to nie wrona, ale czyjaś, jak w "Dziadach" Sowa, upiorna dusza w tego oto ptaka wcielona czegoś domaga się ode mnie, czegoś żąda, ale - czego? Ckliwość - bo może to jednak biedne; zablakane ptaszę, sierota upraszająca o garść ziarna, czy kromkę chleba. Uniosłam się z fotela. Czy mam coś w ogóle w kuchni takiego, co by wroną jadała mogła? W sklepach - przeraźliwe pustki - prezent blokady od Sowiec. W domu - skromne, wyczerpujące się już zapasy. Jakoś tam będzie, człowiek wytrwa. Ale wrona? Gość wszak, choć i nie proszony... Wrona to nie kruk, ale to chyba jego krewniaczka, z tegoż samego ptasiego gatunku, a więc - niech będzie ser. Holenderski, czy litewski? Może i jeden, i drugi, można wybierać - na przekór blokadzie.

...Czy rzeczywiście nie mam nic lepszego do roboty jak karmienie tej dziwnej wrony, która się mego okna uczepiła? - zastanawiałam się tarkując na tarce oba gatunki serów. A może już jej nie ma, może odleciała!

Wróciłam do pokoju. Była! Ostrożnie zbliżyłam się do parapetu. Wrona siedziała nieruchomo i patrzyła na mnie tak, jak się patrzy początkujący nadgorliwy prokurator na swoją ofiarę. No, no, dobry ptaszek, dobry - bąknęłam nieco speszona i poczęłam ją, niczym kota, glaskać po czubku głowy. Drgnęła lekko, ale się nawet nie poruszyła. Może sera, proszę uprzejmie? - zaproponowałam grzecznie, dziwiąc się sobie samej. Ze tak szybko uległam nieproszonemu gościowi. Wrona cicho warknęła. No widzisz - ucieszyłam się - jedź proszę, na zdrowie. Nagle wrona wrzasnęła tak, iż wydało się, wszystkie w domu szyby wylecą z hukiem w powietrze. To chyba robota desantowców - tych z Afganistanu, czy z Baku, co po Wilnie grasują - pomyślałam ze złością i... w tej samej chwili poczułam na palcach prawej ręki ostre ułknięcie dziobem. Ty - niewdzięcznico - syknęłam z bólu i już chciałam ją przepędzić, gdy nagle... rozdzwonił się telefon. - Dzień dobry pani, to z Litewskiej Wytwórni Filmowej - rozległ się w słuchawce miły niski głos kobiety. Mam dla pani propozycję. Czy nie zechciałaby pani obejrzeć rzadki film? Proszę? A nie - nie współczesny. Polski, przedwojenny, wileński, niemy, nie udźwiękowiony. Jaka obsada? Wileńska, sami wilanianie. W głównej roli - Halina Krawczykówna. Dziś - to już starsza pani, mieszka w Wilnie. To ona nam właśnie udostępniła kopię filmu. Ale kopia jest mocno uszkodzona, ledwo się trzyma. Ten film mogę pani pokazać na stole montażowym.

- Chwileczkę... a czy może... ten film - spojrzalam na rozwieszoną wroną na parapecie - może to coś o ptakach, o

wronie na przykład.

- Proszę? Nie rozumiem - usłyszałam zdumienie w słuchawce. Dlaczego miałby być o wronie, skoro opowiada o człowieku? O panience, sierocie, malarce... Trochę ckliwy, infantylny, no ale taka była wtedy moda, takie zapotrzebowania widza. Sztuka, uczucia - w stylu retro... A zna pani jakiś przedwojenny film o wronie? - zapytała mnie zaintrygowana kobieta z Wytwórni Filmowej?

- Nie - uciełłam wściekła na siebie i na tkwiącego znów nieruchomo na oknie ptaka. Coś mi się pomyliło, przepraszam. Kiedy może mi pani ten film pokazać? - A choćby i dziś...

Coś w guście "Dobrej pani" Elizy Orzeszkowej

...Naiwniutki to obraz, w stylu "Dobrej pani" Elizy Orzeszkowej. Do Orzeszkowej, a raczej do tego, co napisała, już od dziecka czułam ogromną niechęć, takie tam wszystko - sielanki-malowanki. Tu jednak, w tym filmie, było "coś", co zmuszało do wzruszeń. Może nawet to, że scenariusz napisała osoba nie pretendująca do "sławnych pisarek", ale po prostu wilanianka, która w prozie życia szukała jakiegoś światła, jasności, a tą jasnością był dla niej świat sztuki. Scenariusz - Anna Chamska - obwieszcza ją napisy, realizacja i zdjęcia - Edward Pietryk (o tym, że Anna Chamska jest siostrą Edwarda Pietryka - dowiem się później). I dalej, obsada aktorska: Sierota - Halina Krawczykówna, Ciotka - Maria Drozdowska, Dziedzic - Aleksander Czernis, student - Stach Pomian, Studenci - Ryszard Wirszyłło, Leon Żukowski, Leon Puczkowski.

Role zostały odtworzone przez Zespół Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej w Wilnie.

Film ma tytuł "Wspomnienia". Obraz poprzedza motto, werset Jana Kochanowskiego:

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje,
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,

A po zlej chwili piękny dzień przychodzi.

...Aleksander Czernis! Dla wielu wilan starszego pokolenia nie jest to nazwisko obce. Jak też jego twórca przyjaźnił z legendarną postacią na "wileńskim bruku" - Jerzym Ordą. To oni zakładali znany dziś w polskim środowisku wileńskim - Polski Zespół Teatralny przy Pałacu Kultury Kolejarzy. Te obie indywidualności twórcze już nie żyją. A jednak raz po raz wypływa pamięć o nich - we wspomnieniach najbliższych przyjaciół oraz znajomych. No, a pani Halina Krawczykówna - główna postać filmu pt. "Wspomnienia"? W filmie tym zagrała Sierotę - Studentkę. Uroczą, młodą dziewczyną...

Co jest treścią tego obrazu? Los sieroty, początkującej malarki. Zaśnieżone, podwileńskie wzgórze, a na nim - drewniany krzyż i Ona, bohaterka filmu opatulona w ciepłą, wełnianą chustę. Pod krzyżem. Po pogrzebie matki. Ona wracająca do miasta malowniczym biegiem Wilii, na którym to brzegu - żadnych punktowców, wieżowców, mrówkowców - tylko faliste pagórki pod grubą pokrywą śnieżną, tu i ówdzie - drzewa... Zmęczona, zmarznęta zasypia przy jednym z tych drzew. Los chce (jak to w filmie bywa), że w tym samym czasie przejeżdża tędy Dziedzic (aktor Aleksander Czernis), dostrzega dziewczynę, wybiega z dorożki, pochyla się nad nią, próbuje przywrócić ją życiu i na polu żywą wnosi do dorożki.

Następna sekwencja - dom Dziedzica, Ona - budząca się w wygodnym łóżku i pochylone nad nią dwie postacie - on, Dziedzic i jego Ciotka - gospodyni, pani domu. Ta przeraźliwie gładziutko uczesana pani (stateczny, równy przedziałek, misternie spleciony kok z kruczo czarnych włosów) o wąskich zaciętych ustach - w tej chwili uśmiecha się czule z wyraźnym przesadzoną słodyczą do młodej dziewczyny - swoistego "znaleziska" nad brzegiem Wilii. Wszystko to - nieme sekwencje, doskonale zagrane. Mimika, ruch, gesty - ich jedność, wymowa, czytelność - budzą dziś podziw...

Sierota pozostaje w tym domu w roli niejako Kopciuszka: zmywa naczynia, pierze, sprząta, a wszystko to pod nieobecność pana domu, Dziedzica, pod czujnym okiem i ostrą kontrolą coraz bardziej niezadowolonej z młodego gościa pani domu. Dziedzic ma wyraźną sympatię do Sieroty. W krótkich przerwach między sprzątaniem, praniem, gotowaniem Sierota (w tajemnicy przed panią domu) - maluje. W tym zagrąconym domu (a najczęściej w kuchni) ma piękne wizje malarskie, albo... Podpatrzyła oto wykrzywiony w złośliwym grymasie wyraz twarzy swojej pani i - utrwaliła go na skrawku papieru. Pani, oczywiście, to dostrzega, dostaje ostrego paroksyzmu złości i własną podobizną z furii rwie na strzępy.

Atmosfera w tym domu między dwiema kobietami - młodziutką

Antonina Narbuttówna



i starszą - robi się fatalna. Siega ona swego szczytu, kiedy Sierota "zapatrzona" w swój przyszły obraz niechęć opuszcza na ziemię kubek... Tu już nastaje kres cierpliwości "dobrej pani": Sierota brutalnie zostaje wyrzucona za drzwi. Taką to ją właśnie - zrozpaczoną i zapłakaną - znajdując pod drzwiami swego domu powracający ze spaceru Dziedzic. Zawraca Sierotę do domu...

...Następne sekwencje: Sierota już na studiach, w gronie studentów, młodych malarzy. Maluje intensywnie i coraz lepiej. Jej praca eksponowana na wystawie zdobywa główną nagrodę. Piękna, wdzięczna, utalentowana - szczęśliwa wśród liczego grona swych wielbicieli...

Akcja toczy się w Wilnie i na jego peryferiach. Wileńskie uliczki z widokiem na kościół św. Anny i Górę Trzykrzyską... Trzy Krzyże Wiwulskiego bieleją tak samo jak dziś...

Dziś w wileńskiej "komunalku"

Bohaterkę tego filmu odnajduję dziś, A.D.1990. Mieszka przy jednej z wileńskich ulic u podnóża Góry Bouffalowej. To uderzające, ale... niewiele się zmieniła. Ten sam wdzięk, urok kobiety, subtelne rysy twarzy i dobre, łagodne oczy, a w nich - przebliski wciąż jeszcze nieugasającej młodości.

...Kobieta ma dziś osiemdziesiąt lat. Mieszka z córką - Regina - i wnukiem. Wnuk jest studentem. Mieszkają w tak zwanym "mieszkanie kolektywnym", gdzie kilka naraz gospodyń w kuchni, wspólny klozet i korytarz. Tak zwana "komunalka" - pozostałość po nie do budowania komunizmie, gdzie to wszystko "każdemu według potrzeb". Mieszkają we trójkę. Przepraszam - jest tu jeszcze wspaniałe psisko - coś jakby "członek rodziny". Na ścianach obrazy olejne, głównie pejzaże. To mój mąż malował - mówi pani Halina - Edward Pietryk...

...Dziwne rzeczy czasem dzieją się w wileńskich mieszkaniach - drgnęłam lekko, kiedy podczas tej rozmowy ujrzałam przycupniętą na parapecie okna domu pani Haliny - wronę. "Moja to, czy nie moja wrona" - zastanawiałam się zbity z tropu - co ona mi przypomina?

...Ta sama chyba wrona siedziała na parapecie okna i w innym wileńskim domu, a było to przed miesiącem, w domu u wileńskiego cecera, drukarza, pisującego po nocach wiersze - Jana Kozicza. Był serdecznym przyjacielem Aleksandra Czernisa... no właśnie - aktora odtwarzającego postać Dziedzica w filmie "Wspomnienia" nakręconym w... 1932 roku. No, a mąż pani Haliny, Edward Pietryk, realizator filmu i jego operator... Tak! Tam też w domu wileńskiego drukarza widziałam jego - Edwarda Pietryka - mocno już poślizgniętą - przed wojną wykonaną - kartę wizytową. Dał ją widocznie ówczesnie Aleksandrowi Czernisowi, kiedy kręcili razem ten film...

...Różnymi drogami dociera się do odnalezienia różnych rzeczy, faktów, ale, żeby za pomocą... wrony? - Jak więc z tym było, pani Halino?

Halina Krawczykówna-Pietryk lekko się uśmiecha. Te oczy, ten uśmiech, tamte odległe, a jak dziś bardzo bliskie lata...

- Miałam wtedy osiemnaście lat... No i ta wileńska szkoła filmowa. 30 złotych miesięcznie trzeba było za naukę płacić... Zebrało się nas tam ponad 20 osób. Wykładowców mieliśmy bardzo dobrych. Jacobi - uczył angielskiego, a Kruk - wywijania szabelką. I był reżyser - Seweryn Nowicki.

Przed tym filmem "Wspomnienia" był jeszcze inny, reklamowy pod tytułem "Kto się chce dostać do szkół filmowych?". Zachęcano, propagowano, no i wielu chętnych się znalazło.

- Wspomniała Pani o Sewerynie Nowickim. Co to był za reżyser? - To był Polak z Rosji, uczeń Konstantego Stanisławskiego. Po wybuchu wojny wyjechał do Polski. A operatorem był Jerzy Stefanowski. W tej szkole byli też Litwini - Smolski-Smoła i Yzdi - Hellera pamiętam.

- A uczniowie?

- Wszystkich dziś sobie nie przypominam, ale niektórych pamiętam. Byliśmy także przemieszani narodowościowo - ale jakoś nie odczuwało się tej różnicy międzynarodowościowej... Żukowski - pamiętam - Polak, Ludmiła Nikolska - Rosjanka, Maria



Halina Krawczykówna wraz ze świeżo poślubionym mężem - Edwardem Pietrykiem.

...A DAWNYCH LAT...

o osobie i o filmie nakręconym w Wilnie w roku 1932

Drozdowska - Polka, ona wyszła potem za mąż za reżysera...

- Tu, szkoła czy studio działało na zasadach stołecznych. Jak z tym sobie wtedy radzono? Gdzie mieliście państwo bazę?

- To było w gmachu przy dawnym Telegrafie, w bliskim sąsiedztwie z wileńską Katedrą. Z finansowaniem - to różnie bywało. Myśmy, jak już powiedziałam, płacili po 30 zł. miesięcznie. A wkładali w to, czyli finansowali... O ile sobie przypominam, było ich dwóch, jeden - to właściciel sklepu z bronią przy ulicy Uniwersyteckiej, drugi - był właścicielem jednej z wileńskich fabryk.

- Co zdecydowało o tym, że Pani tam poszła? Może w Pani rodzinie ktoś był aktorem?

- A skądże! Pochodziłam z licznej rodziny, miałam dwóch braci i dwie siostry. To siostry zdecydowały, że koniecznie muszę być aktorką. Więcej przyznam się pani, że one mnie do tego studia wpakowały...

- Żałuje dziś Pani tego?

- Na pewno - nie... Chciał to wszystko tak krótko trwać...

W tej sa mej pracowni ARS przy ulicy Tatarskiej

Przyglądam się ich zdjęciu ślubnemu. Realizator filmu "Wspomnienie" - Edward Pietryk i ona - Halina Krawczykówna, jego świeżo poślubiona żona. Zdjęcie w odcieniu brązowym, ubrani odświeżnie, jak na ślubną uroczystość przystało...

... W pewnej chwili uświadomiłam sobie, że gdzieś już kiedyś podobne zdjęcie widziałam. Podobne w stylu... Ależ tak - mam je w moim własnym domu. Ślubne zdjęcie moich rodziców wykonane, jak się okazuje, w tej samej wileńskiej pracowni ARS, przy ulicy Tatarskiej róg dawniej Mickiewicza... I ona, i moi rodzice zrobili sobie zdjęcie ślubne u tego samego fotografa i w tym samym roku - na kilka lat przed wybuchem wojny.

Wyrób skór cienkich i... artystyczne pasje...

...Czarne psisko dotąd cierpliwie słuchające opowieści swojej pani warknęło nagle, dostrzegłszy wronę za oknem. Cicho bądź - mrugnęłam do psa pojednawczo - niech ta wrona siedzi, dzięki niej coś może znowu sobie przypomnę. Pies niecierpliwie zakręcił się w kółko, warknął jeszcze ze dwa razy i podał mi łapę: na zgodę.

A pani Halina znów się uśmiechnęła...

- Ach, jakież tam były bale...

- Gdzie?

- W tej naszej szkole filmowej. Odbwały się wspaniałe bale kostiumowe. Wie pani, młodzież wtedy bawiła się jakoś inaczej - z dużym zaangażowaniem i... wdziękiem. Kobieta na takim balu czuła się naprawdę kobietą, zdawało się, że tu, w Wilnie, wiek XIX wciąż jeszcze się kłaniał...

- Te obrazy... Pani męża - i pokazują na ściany... - i Pani w tym filmie - jako malarka. Czy miało to jakiś rodzinny związek, czy po prostu - mąż na Panią jako bohaterkę filmu - artystkę - malarzkę przeniósł wszystkie swoje jako artysty-malarza doznania?

- Zgadła pani. Z tym, że scenariusz do tego filmu napisał jego siostra - Anna, po mężu Chamska, stąd właśnie, jak pani to przed chwilą powiedziała - te rodzinne powiązania. Proszę? A tak! Mąż był rodzinnym wilaninem. Malował jako amator. Ile zrobił filmów? Dwa. Ten, co pani teraz obejrziała i jeszcze jeden - taki reklamowy. Oni - to znaczy rodzina męża - zawsze mieszkali w Wilnie. Jego siostra, Józefa, do dziś mieszka w Wilnie, ma 89 lat.

- A czy później, po wojnie, spotykała się Pani z Aleksandrem Czernisem, który zagrał w tym filmie Dziedzica. Był najważniejszym Pani partnerem?

- Rzadko. On później bardzo interesował się tym filmem. Mówił, że trzeba coś z tym zrobić, gdzieś go pokazać, ale ja... jakoś się z tym nie spieszyłam. Bo i po co? Kogo to interesowało.

- Czy te obrazy, które Pani mąż malował nie zwróciły uwagi szerszego grona osób? Wszak to całkiem porządne, na odpowiednim poziomie prace?

- Byli ludzie, którzy tym się interesowali. Zresztą... on swój pierwszy obraz namalował, kiedy miał 14 lat... No, a później... W roku 1924 na jednej z wystaw w Wilnie dostał pierwszą nagrodę.

- I mimo późniejszych burz dziejowych, wojny, udało się Pani te obrazy zachować...

- To, co pani teraz widzi na ścianach, to zaledwie cząstka tego, co było. Prawie wszystkie jego obrazy w posiadaniu siostry, Józefy...

- Kim był ojciec Pani męża?

- On miał w Wilnie fabrykę rzemieślniczą, a mówiąc dokładniej - to była fabryka wyrobu skór cienkich. Cieszyła się ona dobrą renomą, wyrabiała skóry na kurтки, rękawiczki, nabywców miała w całej Polsce...

"...A księżę Radziwiłł - sparaliżowanymi rękami nas okłaskiwał..."

- Gdzie Pani poznała swego męża?

- W szkole filmowej... Pracowałam jako kasjerka w "Wesołym Kabarecie". Ten kabaret organizowała Halinka Rynkiewiczówna. Byliśmy często w objędziu, a przeważnie - po Wileńszczyźnie.

- Czy ten kabaret miał jakąś stałą bazę w Wilnie?

- Tak. Przy Zaułku Literackim.

- Czy coś ciekawego, jakiś osobliwy szczegół z tych wojaży udało się Pani zapamiętać?

- O! Tych wspomnień mam mnóstwo, a szczególnie jedno. Pamiętam, Kabaret występował w Nieświeżu, dawał tam takie... ciekawe skecze polityczne. Pamiętam, jak na jeden z występów kazał się przywieźć w wózku inwalidzkim sparaliżowany księżę Radziwiłł. Jak on się wtedy śmiał serdecznie, jak się cieszył! Okłaskiwał nasz występ sparaliżowanymi rękami.

- A kto pisywał teksty do tych skeczy?

- Jaksztas. Niestety, nie pamiętam jego imienia. I jeszcze jednego mieliśmy dobrze piszącego, ale ten to pisywał do gazetki filmowej.

- To i swoją gazetkę jeszcze mieliście?

- A tak... A pisywał do niej przeważnie Wirszyłło. On też był razem z nami w szkole filmowej, to był świetny tancerz...

Na wileńskich Tartakach był ich dom...

- Co było potem? Wojna, jak wiadomo. Mąż przepadł bez wieści. Nasz dom na wileńskich Tartakach spłonął od bomb. Był duży, jak dziś pamiętam, mróz. Zostałam bez dachu nad głową. Prawda, był wtedy w Wilnie utworzony Komitet ds. Pogrzebów Polaków. Można było się wystarać o jakieś znośne mieszkanie - po ludziach, których wywieźli, bądź sami wyjechali. Ale nie chciałam. Takiego "po ludziach", po czyichś cierpieniach mieszkania - nie chciałam.

Ten... symboliczny niejako krzyż...

- Pani Halino, ten film "Wspomnienia" rozpoczyna się od takiej sekwencji: stoi Pani na wzgórzu, pod krzyżem na świeżo usypanej mogiłce. Jest zima, mróz, Pani - otulona grubą, ciepłą chustą w kratę - taką, jaką noszą wiejskie litewskie chłopki... Ile czasu wtedy taką jedną sekwencję się kręciło? Jak długo musiała Pani pod tym krzyżem marznąć?

- A widzi pani, nawet pani tego nie zauważyła... Otóż wcale nie musiałam tam marznąć. To mój mąż zatroszczył się o to, żebym nie zmarła. Namalował obraz, na którym przedstawił mnie pod tym krzyżem i ten obraz wmontował później do filmu.

- Krzyż w tym filmie stał się później niejako symboliczny w Pani życiu. Enkawudziści aresztowali Pani męża, zabrali go z domu. A co było z rodziną Pani męża?

- A wie pani, że oni, ci z NKWD tacy głupi, to znów nie byli...

- Na pewno...

- Bo jednak ojca mego męża nie aresztowali. To był dobry specjalista od wyprawiania cienkich skór. Był im potrzebny. No - niby burżuj, fabrykant... ale on te skóry... wyprawiał własnymi rękami, miał mocno spracowane ręce. Złote to były ręce.

- A co później stało się z Pani mężem?

- Wrócił. Ale już tu, w Wilnie pod okupacją sowiecką, nie chciał więcej pozostać. Wyjechał do Polski, żył tam jeszcze długo, zmarł stosunkowo niedawno...

- A Pani?

- A ja nie chciałam... Nie chciałam opuszczać Wilna. Ale po wojnie, w czasie pierwszej repatriacji - wahałam się: może jednak wyjechać... Z tym, że córka, Regina, wtedy się uparła, prosiła mnie ze łzami w oczach: nie trzeba, mamo, tu nam dobrze, tu mam szkołę, koleżanki...

- Nie żałuje Pani tej swojej decyzji? Jako samotna kobieta z dzieckiem dźwigała Pani swój ciężki krzyż...

- Nie, chyba jednak nie żałuję. Ja jakoś wieczę w los, w przeznaczenie. Tak mi widać było przeznaczone.

Odnaleziony wiersz

- Kogo jeszcze z tamtych czasów Pani pamięta?

- Najbardziej to Aleksandra Czernisa. I jeszcze, jakby przez

mgłę, pianistkę - Weronikę Wytaitć, Czernis ją wylansował. Pamiętam piękną muzykę chopinowską w jej wykonaniu. O Jerzym Ordzie Czernis wspominał i o Tadeuszu Gryszkiewicz, wileńskim pocię...

...Ta wrona, ta jej czerni... niesie wraz ze swoim istnieniem coś... osobliwie magicznego. Ta tkwiąca teraz nieruchomo na parapecie okna Pani Haliny, tamta - na moim parapecie - i jeszcze tamta, sprzed miesiąca, na parapecie okna jednego ze starych wileńskich domów przy torach kolejowych - u Jana Kozicza. Bo to stamtąd właśnie zawędrował do mojej torebki wiersz wilanina Tadeusza Gryszkiewicza, nigdzie nie drukowany (bo i nikt go by wtedy nie wydrukował), pisany z serca i dla serca - i z obawą, by za ten wiersz jego autor nie został aresztowany.

...I znowu wrona na moim parapecie. Na wąziutkim parapecie okna we współczesnym mrówkowcu na Karolinkach. Uważaj, spadniesz - mówię do niej cicho. O dziwo, wrona tym razem nie warczy i nie skrzeczy, tylko uśmiecha się szeroko rozwierając dziób, a w jej dotąd



Po lewej: w roli Ciotki - Maria Drozdowska, w roli Studentki - Sieroty : Halina Krawczykówna, po prawej: w roli Dziedzica - Aleksander Czernis, (Kadr z filmu "Wspomnienia")

przenikliwych ślepiach maluje się wyraz jakiejś tęsknoty, nostalgii. Czy wrony w ogóle umieją się uśmiechać, bądź tęsknić za przeszłością?

Gorączkowo przetrząsam archiwa. Jest! Jest wiersz nigdzie dotąd nie drukowany!

Ten niemy, naiwny w swojej treści film, przeurocza, emanująca wielkim ciepłem, niebiańską łagodnością Pani Halina i ten oto wiersz, napisany później, o którym Ona - nic oczywiście nie wiedziała, nie mogła wiedzieć, bo z jego autorem - Tadeuszem Gryszkiewiczem, również wilaninem, nie doszło później do spotkań.

Wiersz nazywa się "Nadejdzie jeszcze czas" i jest jakby echem motta do filmu "Wspomnienia", do wersetów Jana z Czarnolasu ("Bo nie już słońce ostatnie zachodzi... a po złej chwili piękny dzień przychodzi..."). Wiersz jest poświęcony Aleksandrowi Czernisowi: "Polsko! Wysłuchaj mego głosu, głosu Twego syna, który swe życie igraszką losu spędza w obcej krainie..."

Nie, nie będę tego wiersza cytowała tu w całości. Bowiem - aż się prosi on o zamieszczenie do głębszej relacji o jeszcze jednej wybitnej wileńskiej indywidualności - Aleksandrze Czernisie, kreującego w filmie "Wspomnienia" postać Dziedzica, profesjonalnego aktora i reżysera, który później wraz z Jerzym Ordą był założycielem i aktywnym organizatorem twórczego życia Wileńskiego Polskiego Zespołu Teatralnego przy Pałacu Kultury Kolejarzy - dobrze dziś znanego wileńskim miłośnikom sceny polskiej.

Czy film zostanie skazany na zapomnienie?

- Pani Halino! Czy nikt tym Pani filmem się nie interesował? Może by Pani zechciała tę kopię odsprzedać? Związkowi Polaków na przykład. Czy też jakiejś zainteresowanej osobie prywatnej, kolekcjonerowi, który tę rzecz, już nie jako fachową osobliwość, ale jako wzruszający dokument epoki zechciałby dla przyszłości zachować?

- Zainteresowali się nim, jak pani wiadomo, pracownicy Litewskiej Wytwórni Filmowej. Skłonni byłiby nabyć ten film, gdyby... była to taśma dokumentalna. A taki film, to na amatora-patriotę. Ja, oczywiście, owszem - jeżeli ktoś chętny się znajdzie... Ale to słaba kopia, trzeba by było ją orestaurować...

Może ktoś chętny się znajdzie. Kto? Na czyim parapecie okna usiądzie dziś...czarna wrona? Nie wiercie, że to zły ptak. Może trochę dziwny, tajemniczy, ale na pewno - przynosi jakby "trochę nie z tego wymiaru", dobre, "zaduszkowe" wieści...



Wileńska grupa filmowa w r.1932, u dołu po lewej, w pierwszym rzędzie (na drugim planie) - Aleksander Czernis, Maria Drozdowska, Halina Krawczykówna.

Fot. Piotr Jankowski i archiwum

ZNAD WILII
13 - 26 maja 1990

5



Rys. Stanisław Kaplewski

28 czerwca magistrat miasta mający przy sobie osobną deputację, na czele której był obywatel Lachnicki, wyszedł z kluczami na góry Ponarskie dla powitania Napoleona. Zaraz też wszedł do miasta ósmy pułk ułanów pod dowództwem Dominika Radziwiła, a za nim niedługo i sam Napoleon, obejrząwszy wpród okolice miasta. Po krótkim odpoczynku w pałacu dawniej biskupim, dziś jenerał-gubernatora, Napoleon poszedł na brzeg Wilji i natychmiast zaciągnął mosty rozkazał; sam zaś usiadłszy na prostej

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



ławeczce, przeszło dwie godziny rozmawiał ze wszystkimi, kto tylko do niego się zbliżył. Sposrzedłszy w tłumie jedną przystojną młodą kobietę, Napoleon przyzwał ją do siebie, lecz ta nie umiając po francusku, a nadto będąc zmieszana widokiem wielkiego człowieka, nie śmiała się zbliżyć. (Dama ta p.L. podobno żyje dotychczas). Potem zbliżył się do Napoleona Pijar Głogowski, z którym cesarz rozmawiał o Aleksandrze I, o przemyśle, rękodzielnictwie tutejszego kraju itd. Dnia następnego Napoleon najprzód objechał miasto konno, o południu przyjmował duchowieństwo i szlachtę, a 30 czerwca - zarząd uniwersytetu i wszystkich profesorów.

D. 1-go lipca ustanowiono rząd główny, zostający pod prezydencją wyznaczonego przez litewskiego wojennego gubernatora barona Hohendorfa, a baron Bignon uczestniczył w nim jako komisarz ze strony Napoleona. Członkami zarządu byli: Józef hr. Sierakowski, Aleksander Sapieha, Franciszek Jelski, rektor uniwersytetu Jan Sniadecki, a sekretarzem podczaszy Kosakowski. D. 4 lipca Napoleon dał posłuchanie członkom nowego rządu, udzielając im rozmaitych informacji; poczem przyjmował znakomite damy, a następnie był na balu, który Pac na cześć jego w swoim pałacu wydał. Prócz tego ciągle przyjmował u siebie deputacje oraz posłów, jako to: od dworu rosyjskiego - jenerała Bałaszewa, którego rokowania były bezskuteczne; przybył tu wówczas i książę serbski Miłosz. Co niedziela Napoleon w czasowo urządzonej dla siebie kaplicy w pałacu słuchał mszy św. przez biskupa Kossakowskiego odprawianej, któremu na pamiątkę bogaty pierścień, a asyentem duchownym 300 napoleondorów podarował. Szczególniejsze zaufanie Napoleona pozyskał ówczesny redaktor "Kuriera litewskiego" Danilowicz, mianowany nawet dyrektorem policji

z nieograniczonem prawem wysyłania wszystkich podejrzanych ludzi do Gdańska. Napoleon wyjechał z Wilna 16 lipca do Świecian, gdzie się zatrzymał w domu kasjera Kamińskiego. W Wilnie zaś pozostali książę Bassano, jenerał Hohendorf, baron Jomini, baron Bignon oraz całe ciało dyplomatyczne, prócz posłów tureckiego, angielskiego i szwedzkiego. Wilno stało się ważnym punktem strategicznym, żywność zwożono tu z całej Litwy, pootwierano ogromne magazyny, składy, szpitale na 6.000 chorych, których rozlokowano w klinice medycznej, w domu gimnazjalnym, w klasztorze bazylianów, w koszarach św. Ignacego, w murach pijarskich, w domu głównego seminarium i dobroczynności, tudzież w okolicach miasta: Zakrecie i Werkach. Oddziały Oudinot'a i Saint-Cyr'a zostały się dla obrony miasta. Rząd główny miał w swojej wiedzy wszystkie komitety gubernialne, a litewski jenerałny gubernator Hohendorf, jenerał Jomini i minister spraw zagranicznych ks. Bassano, najważniejsze w nim role odgrywali. Każde miasto gubernialne otrzymało prefekta, a każdy powiat podprefekta. Utworzono też żandarmów powiatowych pod dowództwem obywateli: Antoniego Świętozreckiego, Antoniego Chrapowieckiego, Józefa Bukowskiego i Jana Buczyńskiego. Intendent De-Vau począł już opisywać skarbowe majątki oraz tych z obywateli, którzy nie wierząc w gwiazdę Napoleona, wydalili się z kraju. Napoleon zostawił w Wilnie pół miliona franków, z prywatnych zaś ofiar zebrano 40.000 r.sr. Wszystkie te pieniądze były przez rząd główny spożytkowane. Kasą rozporządzał b. podskarbi wileński Ejssymont. Oddzielna komisja administracyjna, zawiadująca żywnością, magazynami i szpitalami, została pod prezydencją barona Nicolai. Członkami jej byli Adam hr. Chreptowicz i Ferdynand hr. Plater.

Po powtórnej bitwie pod Połockiem 6-go i 7-go

września, część wojsk Napoleona na czele jenerała Vrede cofnęła się ku miasteczku Głębokie (w powiecie dziśnieńskim) dla zasłonięcia Wilna; lecz hr. Witgenstein przeszkodził mu połączyć się z główną armią Napoleona, będącą podówczas w Orszy. Po przeprawie przez Berezynę, zostawiwszy dowództwo Murat'owi, Bonaparte dwoma tylko ulubieńcami Colencurt'em i Duroque'em 23 listopada przy 28 stopniach zimna popędził prostymi sarami ze Smorgoni do Kowna, w Wilnie zatrzymał się tylko dla przemiany koni, tak, iż po pięciu i pół miesięcznym pobycie w Rosji, rano 26 listopada znajdował się już za granicą. Nieszczęsne ciżby skostniałych od zimna żołnierzy wlokły się na wpół nieżywe do Wilna, mając za sobą Witgensteina, Czaplica, Platowa i Borozdina. Ważniejsze kleski zadane im przez Czaplica były pod Molodeczną, Smorgoniami i Oszmianą. W przejściu od Smorgoni do Wilna zginęło około 20.000 Francuzów, pozostałe zaś 60.000 przybywszy do Wilna, rzuciły się na magazyny, szpitale byle cymkolwiek głód zaspokoić. Zjawily się straszliwe choroby, tak, iż całe miasto było podobne do szpitala. Przeszło 15.000 Francuzów pasowało się ze śmiercią w samym mieście. Reszta poszła do Kowna przez góry Ponarskie, gdzie pod ogniem Platowa zostawiono większą część artylerii, tabor obozowy i kasę. D. 28 listopada przybyli pod Wilno Czaplica od Oszmiany, a Kutuzow i Borozdin od Niemenczyna i Czerwonego Dworu, zajmując miasto bez żadnego oporu. 30 listopada wszedł do miasta feldmarszałek Kutuzow, gdzie był po dwakroć jenerał - gubernatorem (1800-1810 i 1811 r.). Dowiedziawszy się o zajęciu Wilna przez Kutuzowa, cesarz Aleksander sam przybył tu 11 grudnia, podpisawszy manifest zapewniający zapomnienie przeszłości i ogólną amnestię.

(Cdn.)

VILNIANA

Rubryka nadal literacka. Szczerze mówiąc, gdy dzisiaj problemem staje się kupienie kostki masła, trudno mówić o strawie duchowej. Tym niemniej trzeba. Tym razem zaanonsować chcę autora, który w swoim czasie był jednym z tych śmiałków - z mniejszości, którym owa większość kazala zejść ze sceny za to, że wiedzieli - co jest czarne a co białe. Mieli cywilną odwagę mówić, że rozróżniają te barwy, że się nie mylą co do tego.

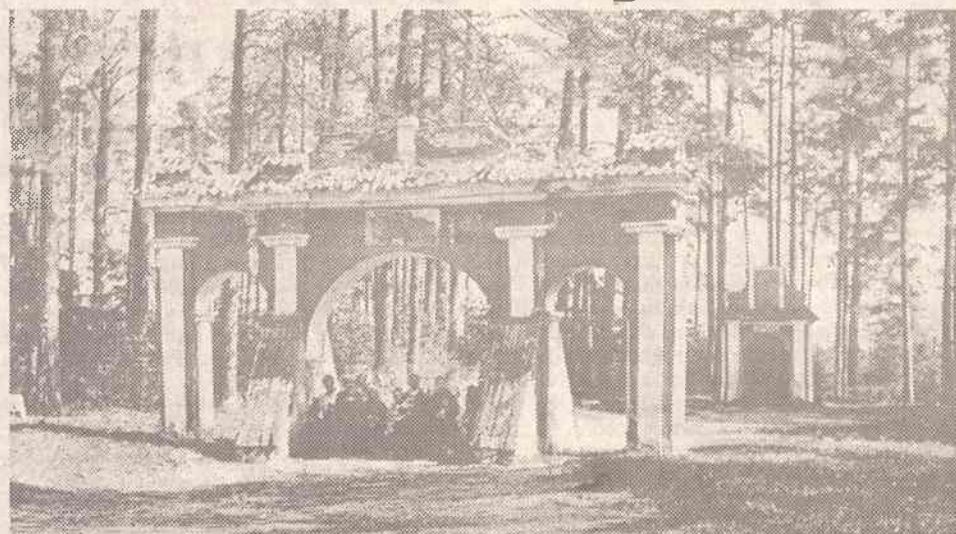
A więc, Paweł Jasienica (Lech Beynar) "Pamiętnik" (Wydawnictwo "Znak", 1989). Książeczka nieduża, licząca 144 stronicę, kilka zdjęć. Zacytujmy choćby jedno zdanie, aby cokolwiek powiedzieć o autorze: "Rozpocząwszy przed dwoma miesiącami siódmy krzyżyk, zasiadłem oto do pisania

mejej dwudziestej pierwszej książki, czyli pamiętnika. Cóż bardziej naturalnego u literata, który od najwcześniejszego dzieciństwa przejawiał nalogowe zainteresowania dla historii, w jej zakresie odbył studia uniwersyteckie, poświęcił jej większość swych, wspomnianych przed chwilą, wypracowań i był świadkiem interesujących zjawisk dziejowych?". Otóż do tych "wypracowań" należą m.in. wspaniała synteza historyczna "Polska Piastów", "Polska Jagiellonów", "Rzeczpospolita Obojga Narodów".

A "Pamiętniki" - to tak samo doskonała eseistyka Jasienicy, tylko w materii - tym razem - osobistej. Osobistej, ale na tle jak zawsze historycznym, w tym dużo spraw i ludzi ściśle związanych z ziemią wileńską. (D.)

Konkurs

To, co było...



Na pewno nie sprawi trudności odpowiedź na kolejne pytanie naszego konkursu. Prosimy napisać, co przedstawia stara pocztówka, jak też krótko opowiedzieć o losie nie istniejących dziś tych unikalnych obiektów. Być może ktoś z Państwa pokusi się na wspomnienia sprzed lat, związane z tą miejscowością. Bardzo chętnie zamieścimy je na łamach naszego pisma.

Odpowiedzi należy nadsyłać w ciągu miesiąca na adres redakcji: "Znad Wilii", 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755 z dopiskiem "To, co było..." Na autorów prawidłowych odpowiedzi czekają nagrody książkowe. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali najwięcej trafnych rozwiązań, mają szansę zdobycia nagród specjalnych, w tym wycieczki do Polski.

Żamett czy Żemaitis?

Na to pytanie nie potrafiła odpowiedzieć większość uczestników konkursu z nr 8 "Znad Wilii". Trudno się dziwić, skoro nie mogą to zrobić często litewscy historycy sztuki. W wydanym w wielotysięcznym nakładzie zestawie pocztówek z reprodukcjami rycin z "Albumu Wileńskie" J.K. Wilczyńskiego, autor wielu widoków figuruje jako Żemaitis(!). Podobnie jest w albumie "Uniwersytet Wileński w sztuce", innych monografiach i źródłach. Absolwent

Akademii Petersburskiej, autor licznych ilustracji wspomnianego "Albumu", świętyni rysownik, wykonawca ornamentów malowideł i restaurator wnętrz zakrytych w Katedrze Wileńskiej, jak też dekorator scen teatrów wileńskich nazywał się Albert Żamett.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie konkursu z nr 8 otrzymują: Ryszard Skórko i Kazimierz Szeluchauski z Wilna.

Nagrody wysłamy pocztą.

"ZNAD WILII", dwutygodnik, nakład 10 tys. egzemplarzy, cena 30 kop.
Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. 65 04 63, od godz. 15.00 do 20.00 we wtorki, telefaks 65 04 63
Wydawca: Czesław Okieńczyk.
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski
Numer podpisano do druku 12 maja 1990r.
Kolportaż w Polsce i za granicą prowadzi Res Publica sp. z o.o. 00-950 Warszawa 1, skrytka pocztowa 856
Skład: Rasa Strażniak i Ramunė Janusevičiūtė
Druk offsetowy. 2 arkusze drukarskie
Litewskie Przedsiębiorstwo Wydawnicze "Spauda"

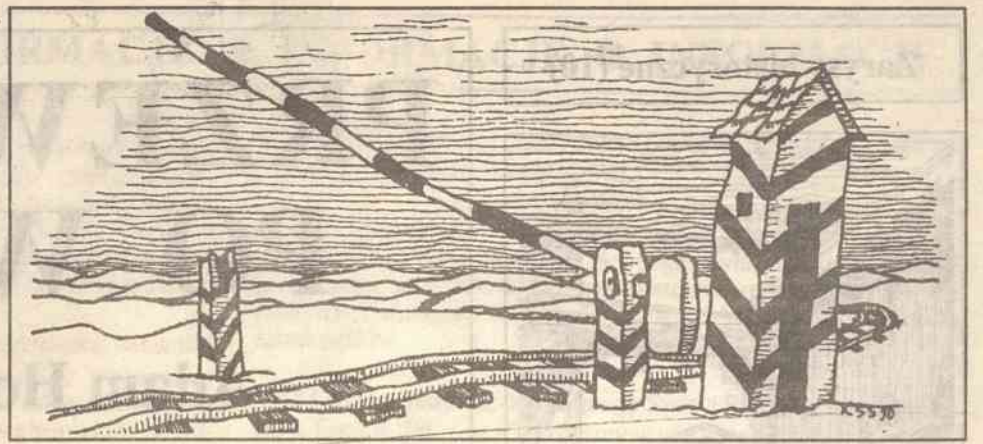
ZNAD WILII
13-26 maja 1990

7

Lista strat ziemiaństwa polskiego w latach 1939-1956

powstaje pod auspicjami Instytutu Historii PAN i Archiwum Wschodniego. Praca obejmuje zamordowanych, zaginionych i zmarłych śmiercią naturalną, jeżeli zgon nastąpił bezpośrednio po represjach i był nimi spowodowany. Na "Liście" winny znaleźć się osoby (wraz z najbliższą rodziną) z terytorium całej II Rzeczypospolitej, a nawet spoza kraju, które po 1918 r. były właścicielami (współwłaścicielami) majątków ziemskich bądź dzierżawcami (administratorami), o ile pochodzili z rodzin ziemiańskich. Prosimy o następujące dane: imiona, nazwisko (dla kobiet panięskie), pseudonimy, imiona rodziców, data i miejsce urodzenia, nazwa majątku i powiat, wykształcenie, zawód wykonywany, posiadane stopnie naukowe, wojskowe i odznaczenia, ostatnie miejsce zamieszkania, przynależność do organizacji społecznych i politycznych (również wojskowych konspiracyjnych) w całym okresie życia i pełnione w nich funkcje, datę, miejsce i okoliczności śmierci (zaginięcia, aresztowania), miejsce spoczynku, nazwisko, adres, telefon osoby zgłaszającej. W miarę możliwości kompletne materiały należy przestać:

Krzysztof Jasiewicz
ul. Stawki 21 m.32
01-040 Warszawa



Rys. Stanisław Kaplewski

Jakże podobny pejzaż pozostawał w tyle! Mijały niespieszne kilometry, a widoki jak gdyby te same, przesuwały się za oknem. Gdzieś tam polyskiwał ołów nieba, nieznacznie górując nad poprzecinaną jaśniejszymi smugami czarną już ścianą lasu. Czasami ustępowała ona miejsca wyblakłym łąkom i podobnym jak na Litwie, lecz może bardziej zadbany domostwom. Z rzadka trafiały się brudne zwierciadła jezior, niedbale porzucane wśród olszyn i poskręcanych kępek krzaków. Niekiedy mignęły też matowe wstążki szos, a na nich nieodłączne polskie superwozy - Fiaty - "małuchy".

Koła równomiernie uderzały o szyny. W dusznym i wypełnionym po brzegi ludźmi, walizkami, torbami i przeróżnymi pudełkami przedziale wyczuwało się nieumiejętnie tłumione podniecenie, które narastało wraz z przybliżaniem się granicy. Granicy czego? Przecież po tamtej stronie

ujrzą te same drzewa, to samo i nie mniej ołowiane niebo, w sumie podobne domki utoną w otchłani zapadającego zmroku. Tylko na drogach, równie rzadkich w tych stronach nie zobaczą już kolorowych pudełeczek małych "Fiatów".

Pociąg wyhamował, jak przystało na wielką maszynę, odsapnął ciężko i stanął. Skrzypnęły cicho i niemal dyskretnie drzwi wagonów, po czym doleciały urzędowo-dostojne głosy osób mundurem upoważnionych - pośpiesznie więc przerywano drzemkę, odkładano na stronę lektury i kanapki, uciuchły żarty, nawet dzieci przestały marudzić. Także po rutynowych czynnościach wopistów i celników zaprzyjaźnionych krajów, po wykryciu kilku drobnych przemytników i zatrzymaniu paru osób do wyjaśnienia, przez pewien czas wszystko jakby zamarło. Potem ktoś przebiegł po blaszanym dachu wagonu, w próżnię wczesnej nocy długo leciały niezbyt wyciszane

dźwięki ostukiwania kół, następnie potężne mechanizmy przystąpiły do zmiany podwozia - po tamtej stronie były inne, szersze tory. Niektórzy z pasażerów starali się wyglądać przez okno. Najbardziej niecierpliwi próbowali pertraktować z konduktorem w sprawie otwarcia zamkniętej na

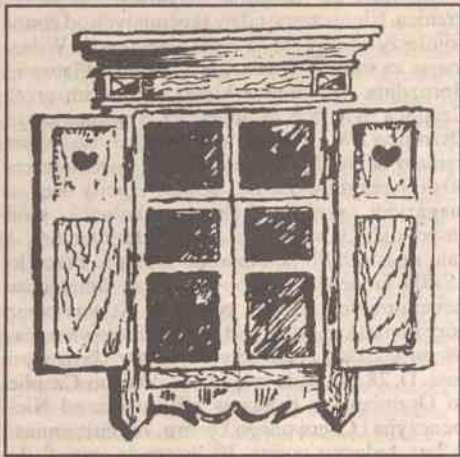
czas ponad trzygodzinnego postoju toalety. Jeszcze inni usiłowali kontynuować drzemkę i oczywiście nikomu już nie było do śmiechu.

Z granicą żartów nie ma.

grudzień 88

Romuald Mieczkowski

W GŁĄB I Z BLISKA



Nie wiem, czy aby nie jednocześnie zacząłem uświadamiać sobie sens słów: mama, ojciec i wojna. Spracowane ręce matki stanowiły niezawodną tarczę od wiardego świata, który był kanciasty, w nim się padało, nabijało kolejnego guza, omijało się przeszkody ruchem nieopatrznym

i znów groziła jakaś przykra niespodzianka. Ojciec - to był ktoś bliski, ale nie zwracałem się do Niego o byle co. Spracowany wracał wieczorem z pola lub lasu i po późnym posiłku próbował pogłaskać płową głowę syna. Nie była to pieśczoła łatwa do zniesienia. Widać ręka nawykła do kosy i pługa, do przewracania i podnoszenia kłoców drzewa, nie zawsze umiała wymierzyć stopień lekkości potrzebnej temu dotykowi.

Wojna to było coś bardzo złego, co odbierało przede wszystkim spokój dniem i nocą, zwłaszcza kiedy pies zaszczekał. Nie na darmo bowiem gryzł kości przy budzie pod chlewem. A kiedy się zanosił szczekaniem nagłym i jęklwym, wiadomo było, że znów ktoś przyjdzie - jeden, dwóch, wielu - uzbrojonych lub nie; zmęczonych, zgłodniałych. Takich, którym zawsze czegoś trzeba: od zaraz, jutro lub później. W ubraniach zwykłych, szarych, podartych. W mundurach nieokreślonych kolorów. Z mową mieszaną lub niezrozumiałą całkiem. Kiedy nie starczyło wypieczonego chleba, szły na stół suchary, chrząstki w zębach, aż z dziąseł biegła krew. Koń byłaby potrzebny, furmanka z gospodarzem. Groźby lub stawianie pod

ścianą. Skąd to i dlaczego? Odpowiedź na wszystko była jedna: to wojna.

I dziwne było: mówiono, że był czas, kiedy wojny nie było, że coś się działo "przed wojną" albo "tuż przed samą wojną". Że nie strzygły nad odległym Wilnem reflektory, że nie było częstych lun, ciężko sunących niebem samolotów, wstrząsów dalekich wybuchów bomb.

Później mówiono - front poszedł dalej, na zachód i długo to jeszcze trwało. Dochodziły rozmowy o jakichś znajdowanych piekielnych maszynach niszczenia, że z ludzi pozostawał tylko popiół i dym. To znaczy: nic, nawet nie abażury ze skóry czy mydło.

Obudziłem się pięknym majowym rankiem, kiedy już wszyscy dawno krzątali się przy obęjsiu. W izbie siedział poważny, mało mi znany gość z sąsiedniej wsi. Dzielił się czasem nowinami niezwykłej wagi. Był, co się mówiło - świątły, zamożny, bo miał jedyną na okolicę słuchawkowy odbiornik radiowy "na kryształku". Kiedy mu się kryształek wykruszył, używał kawałka cukru: stawał się cud. Świat zaczynał mówić mową wielojęzyczną, a się znalazło to, co się rozumiało, czemu ufano i wierzyło. Niezwykłą nowiną tym razem było: "Niemy skapitulowały - wojna się skończyła".

Zdawało mi się, że to musi wrócić ten, o którym nieraz słyszałem, przedwojenny szczęśliwszy czas.

Ale nie ma takich powrotów. To był już inny długi okres tak zwanego czasu powojennego. Było w nim więcej może miejsca na rozpamiętywanie doznawanych przez ludzi klęsk i zawodów. Miał on swoje rygory w chaosie występujących szybko zmian. Atmosfera niepokoju gęstniała nieraz tak, jakby w wojennym czasie, późnym wieczorem, przychybotliwym, śmierzącym sinawym płomyku karbidówki. Bo nafta daleko nie zawsze była. A kiedy na krótko trzeba było izbę bardziej oświetlić, brano tuczywo i wsadzano do krzywej buzi prymitywnego drewnianego "dziadka". Ten ironiczny uśmiech blaszanych ust prowizorycznego trzymaka światła zaostrzał się na krótko, później miękł, rozpywał się w mroku. Węglowy język tuczywa skręcał się, z zarem odskakiwał na glinianą posadzkę.

Karbidowy ogień nabierał wtedy znów większego znaczenia. A wszystko wokół stawało się grą, teatrem wielkich, czasami wręcz niesamowicie olbrzymich cieni na ścianach i suficie. Zlewało się ze sobą ostatecznie przy zdmuchnięciu i tego płomienia. Sen nie przychodził długo. Wiadomo, że nieubłagany mrók będzie aż do zorzy porannej, aż do nowego dnia, w którym nie zawsze spełniała się nadzieja na prawdziwie jasne słońce.

Wojciech Radlowski

Od nowa

WDZIĘK I DŹWIĘK NA PRZETRZWANIE

Jeszcze do niedawna człowiek często nie wiedział, jaki program telewizyjny ogląda - z czterech aż trzy były bliźniaczo do siebie podobne. Wszystko to samo, w tym samym ogólnozwiązkowym języku, tylko w innej kolejności. Między hokejem czy piłką nożną a bohaterkami kartami z dziejów Imperium Naj-Naj mało miejsca zostawało na zwykłe ludzkie sprawy. Potem - wiemy z jakich powodów - znaczna część bohaterów znikła, a do eteru przeniknęła krytyka. Niczego wszakże ona nie naprawiła, co więcej - przyczyniła się jeszcze bardziej do kompletnej ruiny - dziś wszystko się wali na zбитy łeb. Powiem wprost: rzecz (czyt. system) krytyki nie wytrzymałe, mydlenie oczu łagodzi jedynie nieco jego upadek.

Takim amortyzatorem jest dziennik "Wriemia" - wyreżyserowany, że mucha na nim jak słoń siada. Niczym w serialu kryminalnym obecny jest tam wątek litewski. Fabułka, owszem sensacyjna, zaskakuje tylko niecierpliwie ten sam moral: Żli Litwini psują pierestrojkę, a dzielni i cierpliwi komandosi jej bronią pod czujnym okiem aparatczyków.

Te same zdarzenia w Telewizji Litewskiej przybierają taką postać, że trudno je rozpoznać. I choć wiele faktów się wyprostowuje, to zasięg ich interpretacji, niestety, jest lokalny. Kiedy zaczęto utrudniać reporterom zagranicznym przyjazdy na Litwę, w jednym z wywiadów korespondent z Moskwy wspaniałomyślnie powiedział, że funkcję informowania świata o naszych wydarzeniach może przejąć TASS, koncern specjalizujący się ostatnio w litewskich kaczkach dziennikarskich...

I na Litwie wcale nie cichnie boom na programy polityczne. W tym telewizja skutecznie zastąpiła radio. Dziś na polityce zna się każdy, co niektórzy idą w zakład, ile razy na dzień ujrzą "swego" deputowanego na ekranie i jak długo

będzie on mówił, kto częściej wystąpi w studio: przedstawiciele ludu czy rządu. W morzu słów i zatroskanych obliczy niepodzielnie panuje smętna powaga. Nikt ze statystycznych widzów, a każdy choć raz chce nim być, nie pamięta, kiedy to ostatni raz miał na ekranie komedię czy jakiegoś show. Przypuszczam, że ich obecność nie pomniejszyłaby wagi naszych problemów. Relaks i humor to również skuteczne środki na przetrwanie.

Bestsellerem sezonu dla Polaków litewskich, i nie tylko dla nich, stała się retransmisja I Programu Telewizji Polskiej. W niepamięć poszły niedawne sprzeczki wobec TVP niektórych kręgów społeczeństwa litewskiego. Ież niepotrzebnie namącono wody! A wszystko przez wąskie, prowincjonalne myślenie, niechęć, która niczym osad usiłowała zaciążyć na stosunkach narodowościowych. Retransmisja wnet wykazała, którą drogą prowadzi droga do porozumienia. Jak się cieszą z tego miejscowi Polacy! A przecież rok temu zebrali oni chyba z 30 tysięcy podpisów, w prasie zamieszczono na ten temat wiele publikacji. Czy potrzeba było aż tak złożonej koniunktury politycznej, żeby spełnić te prośby w czasie, kiedy gęstość tradycyjnych, kablowych i satelitarnych programów TV już dawno przekroczyła granice nie tylko państw, lecz i kontynentów?

Mania trwania przy ekranie TVP w zenicie. Nierzadko siedzi się od "Teleexpressu" do zakończenia programu. Przy tym jest to oglądanie bardzo wnikliwie, analizowane nazajutrz w szkole, biurze czy przy nieczynnej z braku surowca obrabiarce. Szczególnie dotyczy to takich rzeczy jak miłość i Litwa. O miłości na kolorowym (dlaczego się utarło na błękitnym?) ekranie napiszę przy innej okazji. Dziś jest ważniejsza miłość do Litwy. Dla Wieszcza była ona jak zdrowie. Dla Pana Michała, który chyba ją traci, jest chorobą. I to zakaźną. Jej diagnozy codziennie przedstawia i Warszawa. "Słyszalesz, co powiedzieli o nas?" - tymi słowy wita się teraz ze mną sąsiad Litwin.

Informacje o "zbutowanej republice" zajmują w TVP sporo miejsca. Polacy jako rewolucjoniści z krwi i kości, mocno zaprawieni we własnym buncie, ludzie, którzy na własnej skórze przyżyli różne etapy realnego socjalizmu, świetnie nas rozumieją. W Polsce mamy poparcie dla naszych dążeń, stąd rzetelna informacja o Litwie wyrusza dalej. Dzięki TVP zbliża się do nas i świat, poprzez Polskę dociera do nas wiele ciekawych pozycji. Również ich opakowanie jest miłe - nie brakuje swobody w obcowaniu i luzu, którego w naszej telewizji jak na lekarstwo.

Obecność TVP, to jednak największe dobrodziejstwo dla Polaków Wileńszczyzny. Uczą się oni swej drugiej Ojczyzny, wzbogacają polskość, która ogranicza się do ukończenia jakże często tylko z nazwy polskiej szkoły. Podwórkowe dyskusje najmłodszych o skrzatach i innych bohaterach bajek są mocną podporą dla nowo powstałych przedszkoli polskich. Jestem pewien, że po niedługim czasie ogólna polszczyzna na naszych terenach zmieni się nie do poznania.

Dzięki TVP nadrabiamy więc wiele zaległości. Spotkałem tylko jednego rodaka niezadowolonego

z retransmisji. "To okropne - powiedział - nic nie robię, zaniedbałem czytanie, przestałem chodzić na spacer, tylko oglądam, wciąż c!... Ekrany migają się i zmieniają, a ja jestem telegenem!"

Takie lenistwo wbrew pozorom jest rozrywką dziś jeszcze tanią dla tego, który w czasach stagnacji dorobił się aparatu. Przy braku wielu rzeczy człowiek za jednym przyciskiem guziczka niczym przy komunizmie ma w mieszkaniu wiele przyjemności. Napatrzy się na pełne przepychu salony, na drogie i szybkie samochody, jachty ślizgające się po łagodnej tafli, na wykwiłtne trunki i wyszukane jedzenie, na stroje, biżuterię i nastroje, na krótkie spódniczki i długonogie dziewczyny. A wszystko to w muzycznej otoczce pełnej czaru i dyskrecji albo spontanicznej nowoczesności. Sam wdzięk i dźwięk! Stop, dziewczyny akurat są obok i wbrew kryzysowi są jeszcze piękniejsze. Jakby realizowały zasadę: da się znieść blokadę, jeśli osoba uciśniona nie jest pokrzywdzona.

W sumie nie ma drzemania przy polskim ekranie.

Tomasz Bończa

